

Światło bursztynów

Bożena Anna Flak ma swoje miejsce w literaturze polskiej. Potwierdzają to wybitne dokonania w poezji: „Owoc granatu” (1989), „Piszę Ci moją miłość” (1993), „Jak złota spinka” (1998), „Kto zieleni powróci” (2005), „Zmylone ptaki” (2008), „Przyjacieli” (2010), „Powroty dobrych fal” (2011), „Pięć siedem pięć” (2018), - zebrane w tomie *Wtężpowrotem* (2020), „Padają z niebpodstawach filozofii peronalistycznej wiersze” (2021) oraz w prozie poetyckiej „Niby nic” oraz „Rozsypane bursztyny” (2024).

Ta ostatnia wymieniona pozycja prozatorska będzie przedmiotem recenzji.

Jest także autorką esejów, wielu artykułów oraz tekstów do muzyki: hymnu Międzynarodowego Kongresu Józefologicznego w Kaliszu, unikatowych kolęd autorskich, wydanych w albumie „Świąteczko z Betlejem” z muzyką Julii i Grzegorza Kopała (Poznań 2013).

Do drugiego tomu prozy „Piszę ci moją miłość” przedmowę napisał poeta ks. Janusz St. Pasierb. Tom „Niby nic” uzyskał w 2015 roku wyróżnienie Feniks w kategorii literackiej. Ks. prof. Bonifacy Miązek recenzując tom „Niby nic” nazwał w Pamiętniku Literackim (grudzień 2015) próby poddania się dyscyplinie krótkiej formy zewnętrznej „zagegszczoną siatką refleksyjną”. W tomie „Pięć siedem pięć” siostra Bożena doskonale zaprezentowała opanowanie japońskiego siedemnastosylabowca.

Poezje Bożeny Anny odkrył prof. Zdzisław Wałaszewski (wybitny filolog i znawca literatury, przez siostry nazywany Wałaszem lub Wałaszkiem), który przyczynił się do wydania debiutanckiego tomu poezji „Owoc granatu”.

W książkach autorki odnajdujemy genialny pogląd ks. prof. Michała Hellera: Nauka daje wiedzę, religia sens. Ta myśl determinuje jej pisanie.

W roku 1968 wybrała drogę życia konsekrowanego i wstąpiła do Międzynarodowego zgromadzenia Sióstr Nazaretanek. Ukończyła filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uczyła języka polskiego w Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym Sióstr Nazaretanek w Warszawie. Wiele lat spędziła poza Polską, uzupełniając wykształcenie w zakresie formacji, teologii oraz języków obcych.

Czytanie bezsprzecznie artystycznej prozy, zawartej w pierwszej części „Rozsypanych bursztynów”, zatytułowanej „Matecznik”, a szczególnie opowiadań „Kolebka” i „Tato”, bezwiednie przywołuje pamięć znamienitych opowiadań Marii Dąbrowskiej („Ludzie stamtąd”, „Wiejskie wesele”).

Zresztą mają wiele wspólnego te pisarki, pochodzące z okolic Kalisza (prawie kilkanaście kilometrów odległego): Maria Dąbrowska na północ ze szlacheckiego dworku w Ruszowie, Bożena Anna Flak na południowy wschód z Saszymą (z przywoływanym parafialnym kościołem w Chełmcach pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, nazywanym Matki Bożej Siewnej z Chełmc).

Obie niskiego wzrostu, o podobnych cechach charakterologicznych, osoby zdecydowane w działaniu, z poczuciem humoru, mówiąc po prostu „charakterne”, ale nieobca jest im szlachetność, czułość i delikatność.

Na wyjątkową personifikację trafiamy w „Kolebce”. Dom rodzinny zauważył autorkę pierwszy: wołał, płakał, szlochał, płot chylił się i chwiało od dawna wiadomo, płot przy domu to rzecz święta, wyraźnie się rozrzewnił ten dom, zbudowany w 1962 roku. Szczególne jest zobaczenie domu po latach. Wśród wiecznych traw wszelkich odmian rozrosły się kępy pokrzyw i jeżyn. Nowy właściciel wykorzystał podwórko na składowisko starych aut. Zabrakło mu wyobraźni oraz szacunku do cudzych odczuć: pod dębem bieliła się stara „angielka”-piecyk na cztery fajerki, który kiedyś stał w maminie kuchni. Rozpalany o świcie zapowiadał nowy dzień. Drabina, „drabka” pozwalała dzieciom zrywać czereśnie na czubku drzewa. Nadal wisiała pod dachem stodoły na specjalnych zawieszkach. To miejsce gęste od wspomnień, pisze: podchwyciłam dobry wspomnieniowy ton domu, który przycichł w sobie i przygarnął mnie swoim ciepłem. Jakby chciał powiedzieć: miłość prawdziwa nie umiera. Usłyszałam odpowiedź: będziesz zawsze kochany przez tych, dla których powstałeś. Nowy posiadacz ofiarował naszym starym budynkom nowe dachy. Warto trwać, dopóki dachy nowe...

Tato wołał na Annę „Hanuszek” – zabawnymi nie podrobienia zdrobnieniem imienia. Miał dziecięce, koloru niebieskiego oczy, całą przytomnością wpatrzony w tego, z kim rozmawiał. Przydźwiął go do warszawy najstarszej córce duże pudło jabłek i gruszek. Ojciec lubił ludzi, lubił gości, lubił obdarowywać: „A niech tam, starczy dla wszystkich” – gdy mu wypomniano zbytnią hojność. Tato był nieodzowny, mówił do matki: deż ji ze cztery tysiące. Ady, jako tyż jeżdże... wej, przydaję ci się tam, w tym Lublinie (gdy studiowała na KUL-u) Tu trafiamy na gwara kaliską. Tato nie miał mocnego zdrowia, często chorował. Nigdy nie nazwał swej choroby rakiem. Gdy Anna poinformowała, że pragnie życia całkowicie oddanego Chrystusowi z Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek, tato powiedział: To miłe życie, ale bardzo trudne. Potrafił się modlić na różańcu za umierających w szpitalu. Jego szczególne kompetencje emocjonalne/uczuciowe ujawniały się, gdy pytał Annę, nauczycielkę języka polskiego w liceum: Nie postawiłaś żadnej dwójki?

Przed swoją śmiercią powiedział Annie: Żebyś była tam, gdzie jesteś. W komunikacji, przekazanym Annie przez krewnego: Przyjeżdż, tato jest lichey- znajdujemy szczególny wyraz prostoty.

Autorka teksty prozatorskie poprzedza wierszami, przykładem: „Gdy umiera matka”. Miała trzy córki, nazwane poetycko ptakami. Po jej śmierci napisze Nazaretanka: Gniazdo, które spadło. Matka lubiła być „w drodze”, tak jak przystoi człowiekowi. Podróżowała do wielu miejsc, szczególnie kultu religijnego, kolegiatę kaliską św. Józefa odwiedzała kilka razy w tygodniu. Miała zdecydowany charakter, często graniczący z surowością. Potrafiła mówić krótko: te moje oczy już gasną, Haniu, ja teraz

to już rosnę do ziemi. Kochała drzewa, kwiaty, dojrzewające zboże.

Ukazując sylwetki rodziców, by wykazać, co kształtowało/miało wpływ na dzieciństwo oraz dojrzałe lata Siostry Bożeny.

Wyjątkowy, emanujący pięknem obraz Najświętszej Rodziny, który wisiał w domu babci, często odwiedzany i podziwiany, jakby antycypował wybór zakonnego życia przez Annę. Już wtedy marzyła o tym, by pojechać do kraju Jezusa i zobaczyć Nazaret. Kult Jezusa miał szczególną postać, bowiem wielu w rodzinie było Józefów.

Przeżyła radość nazwania tego, co znane, gdy pisała wiersz o błogosławionym Franciszku Stryjasie, świeckim katechecie, który potajemnie przygotowywał 300 dzieci do I Komunii Świętej, za co został bestialsko zamordowany przez gestapo.

Symboliczny wydzwięk ma krótkie opowiadanie o nieznanym dziewczynce, która pozdrowiła obcą zakonnicę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i to w pierwszym dniu zamieszkania w klasztorze. Był to szczególny znak dla Bożeny Anny, jak często mawiał jej ojciec.

Bardzo dobrze się stało, że autorka „Rozsypanych bursztynów” zdecydowała się umieścić swoje listy pisane do siostry nazaretanki Bożeny Medekszy, która szczęśliwie zachował je w całości i odesłała. Ta wyjątkowa twórczość epistolarna, będąca par excellence literaturą piękną, znalazła swoje godne i pewne miejsce w recenzowanej księżce.

O tej wymianie listów (bardzo rzadko dziś uprawianej sztuce epistolarniej) Bożena Flak napisze najprościej, jak tylko można: dziękuję Panu Bogu, że Cię na mojej drodze życia postawił.

Mają odmienne charaktery oraz wygląd (określany w pseudonimach): Bożena Anna – Miętko lub Mała, Bożena Medekszy – Wielka lub Wielkolud. Z prostotą i naturalnością potrafią podpisywać się tak pod swoimi listami. Odnalazły siebie w wyraźnej odmienności postaw. Obie prezentujące wyjątkową inteligencję, wiedzę oraz pogląd na świat, życie, po prostu intelektualistki. Obie wiernie zakonnemu powołaniu, dojrzałemu, pogłębianemu modlitwą. Bezpośredniość i swoboda znamionują tę wymianę myśli: nie ma pożegnań, są spotkania, nigdy nie pożegnania – przywołujące nową tęsknotę. W ciszy można usłyszeć siebie. Wiara jest siostrą ciszy, staje się otwarciem na wolność i samotność. Do swojej „interlokutorki” często pisze tak: nawet w środku największego zabiegania mam ochotę usiąść i podzielić się z Siostrą tym, czego doświadczam, co mnie raduje, czego się boję. Spotkanie to przecież wydanie się na nieustanną walkę.

Dzieli się z czytelnikami wzruszającym spojrzeniem na ojczyznę: polska jednakowo piękna i bolesna (dodam: Polacy bywają piękni – jak w „Weselu” Wyspiańskiego). Trudno pa-trzeć, jak nasi rodacy zagubieni są w tej nowej wolności, jak nie potrafią się w niej odnaleźć. Wciąż na nowo porusza mnie złożoność i zawilgość ludzkiej natury; bogactwo, które fascynuje i przeraża jednocześnie.

(Dokończenie na stronie 18)